

MARGINESY

Rodzina

Annie nigdy nie było łatwo – wychowywana przez samotną matkę z niezamożnego domu nie miała lalek i stosu misiów jak jej koleżanki. Mama nie kupowała jej modnych wśród rówieśniczek tenisówek, kolorowych ciuszków. Nie przeszkadzało jej ani to, ani to, że spora większość jej ubrań była przez nią donoszana po dzieciach znajomych mamy albo pochodziła z second handu. Mama ciężko pracowała, a mała Ania doceniała każdą chwilę, którą razem spędzały. Jak się okazało – tych chwil w pewnym momencie miało szybko ubywać i mama Ani zmarła niedługo po jej 19. urodzinach. Dziewczynę kosztowało sporo wysiłku i pracy, by utrzymać się z niewielkiej renty, którą jej przyznano, i dorywczych prac. Mimo to skończyła medycynę jako jedna z najlepszych studentek i bez większych problemów dostała się na jedną z cięższych specjalizacji – anestezjologię.

Anny nigdy specjalnie nie interesowało, kim jest jej ojciec. Owszem, jako dziecko wypytywała, dlaczego nie ma – jak inne dzieci – tatusia, ale widząc smutek, jaki te pytania sprawiały matce, szybko przestała drążyć temat. Dopiero po latach, gdy jako dorosła kobieta pracowała już w szpitalu, od słowa do słowa rozpoznała ją dawna przyjaciółka jej matki. Annę bardzo zdziwiło, że przez całe życie, gdy w jej domu regularnie pojawiali się znajomi mamy, nigdy nie wspomniała ona o rzekomej przyjaciółce ze studiów.

Zainteresowana tym Anna zaczęła przerzucać stare albumy z pozólkłymi zdjęciami. Co ciekawe, na zdjęciach znalazła nie tylko kobietę, która podawała się za przyjaciółkę jej mamy, ale także kilka innych osób, o których nigdy wcześniej nie słyszała. Zaczęła swoje własne śledztwo, mając nadzieję, że w taki sposób zdoła uzyskać więcej informacji o fragmencie życia swojej matki, o którym wiedziała tak niewiele. Przy okazji pomyślała, że może dowie się czegoś więcej o własnym ojcu, a także o powodach, dla których jej mama tak bardzo chciała, żeby jego temat nie istniał.

Tym samym Anna stała się stałym gościem w domu Beaty, dawnej przyjaciółki mamy. Chłoneła wszystkie informacje, które dostawała zarówno od samej Beaty, jak i od Janusza – jej męża, który także należał do tamtej paczki znajomych.

Kolejne weekendy i wolne wieczory spędzała z Beatą i Januszem, którzy pochłonięci swoimi karierami nigdy nie zdecydowali się na dzieci. Lubili za to – podobnie jak Anna – dobre kino, jazz i klasyków rosyjskiej literatury. Weekendy spędzali albo na nartach w swoim domku w górach, albo na swojej zagłównie, gdzie zaczęli także zapraszać Ankę.

Choć po pewnym czasie ta znajomość uległa rozluźnieniu, Anna wiedziała, że ma w Beacie i jej mężu oparcie, którego bardzo potrzebowała. Przekonała się o tym w czasie, gdy nieszczęśliwie zakochała się w mężczyźnie, który był w jej szpitalu na stypendium. Spędzali z sobą większość czasu, wiele ich łączyło, Ania nieśmiało zaczęła wiązać z tą znajomością coraz poważniejsze nadzieje. Gdy jednak staż dobiegł końca, jej ukochany postanowił wrócić na swoją macierzystą uczelnię. Nie zamierzał przeprowadzać się ze względu na Annę, nie nalegał także, żeby z nim wyjechała. Rozczarowana i smutna Anna długo miotła się, nie mogąc pojąć, dlaczego tak się stało. Nie mogła również liczyć na wyjaśnienia – telefon jej byłego chłopaka był bowiem stale wyłączony. Wówczas spakowała się i pojechała do Wilna, by osobiście się z nim rozmówić. Znalazła go bez większych trudności na stronie uniwersytetu i sprawdziła, kiedy będzie prowadził zajęcia. Jak się miało bardzo szybko okazać, mężczyzna, któremu tak bardzo zaufała, zostawił w swoim mieście wieloletnią narzeczoną, z którą nigdy się nie rozstał, a nawet planował w najbliższym czasie ślub.

Zafamana Anna wróciła do domu. Przez kilka tygodni odchorowywała swój pierwszy poważny związek, w który całkowicie się zaangażowała. Zamknęła się w domu, wzięła urlop, nie chciała nikogo widzieć. Nieocenioną pomocą okazała się wtedy Beata, która przyjechała do niej z ogromnym pudełkiem lodów, dużą liczbą chusteczek, butelką dobrego wina i kilkoma komediami. Przesiedziały cały weekend w piżamach i szlafrokach, zupełnie jakby obie były nastolatkami. Wtedy też Beata wyznała Annie powód zakończenia znajomości z jej matką. Okazało się, że Janusz był przez kilka miesięcy chłopakiem mamy Anny, która była w nim bardzo zakochana. Poznała go niedługo po tym, jak przeprowadził się do miasta i nikogo w nim nie znał. Szybko się zaprzyjaźnili, równie szybko zauroczyli – mama Anny zapoznała go z paczką swoich znajomych. Po kilku miesiącach znajomości Janusz wybrał jednak jej przyjaciółkę, z którą kilka lat później się ożenił. Mama Anny przerwała studia i zniknęła. Z początku Beata próbowała się z nią skontaktować, ale rozumiała także, co może czuć, więc dała za wygraną. Gdy opowiedziała to wszystko Annie, obie pomyślały o tym samym. Anna szybko policzyła w głowie miesiące i daty, z narastającym przerażeniem odkrywając, że ona sama może być prawdopodobnym powodem, dla którego jej mama chciała zerwać kontakt z byłym towarzystwem. O tym samym pomyślała Beata. Przeplakały całą noc, gdy Anna opowiadała jej o swoim dzieciństwie, o tym, jak jej mamie było ciężko, ale jak nigdy nie traciła uśmiechu i radości. Obie kobiety stwierdziły, że o ich przypuszczeniach musi dowiedzieć się Janusz.

Przez kolejne dni Beata była zmieszana – zdążyła pokochać Annę jak swoją własną córkę, nie było w niej krzyty złości czy zazdrości, raczej czuła się zagubiona i przytłoczona przez ilość informacji, jakie na nią spadły. Postanowiła jednak, że im szybciej o wszystkim powie mężowi, tym lepiej...

Ani Anna, ani Beata i Janusz nigdy nie zrobili żadnych badań genetycznych, więc nigdy tak naprawdę nie dowiedzieli się, czy ich przypuszczenia były całkowicie prawdziwe... Jednak nie musieli – Anna znalazła w Januszu wsparcie dojrzałego mężczyzny, którego zawsze brakowało w jej życiu, a w Beacie ciepło, za jakim tęskniła. Sama założyła rodzinę, a gdy urodziła się jej córeczka, Beata i Janusz zupełnie naturalnie przyjęli rolę jej dziadków.

Najlepsi

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Podsumowano sportowy dorobek ubiegłego roku. W kraju za takie podsumowanie można uznać plebiscyt Przeglądu Sportowego i TVP na najlepszego sportowca roku. Można było przypuszczać, że o pierwsze miejsce będą rywalizować złoci medalści olimpijscy z Londynu – Tomasz Majewski i Adrian Zieliński. Jednak wygrała, otrzymawszy najwięcej głosów, narciarka Justyna Kowalczyk. W plebiscycie triumfowała czwarty raz z rzędu.

Czy faktycznie należy ją uznać za najlepszego polskiego sportowca 2012 roku? Przyznam, że trochę to dyskusyjne, wszak największą wartość mają medale olimpijskie, a szczególnie złote. Tomasz Majewski w Londynie powtórzył sukces z Pekinu – po raz drugi zdobył złoty medal w pchnięciu kulą. Niewielu polskich sportowców potrafiło zdobyć złote medale na dwóch kolejnych edycjach igrzysk olimpijskich. Udało się to Józefowi Szmidtowi w trójskoku, bokserowi Jerzemu Kulejowi, Waldemarowi Baszanowskiemu w podnoszeniu ciężarów, lekkoatletce Irenie Szewińskiej, judoce Waldemarowi Legienowi oraz Robertowi Korzeniowskiemu w chodzie. Do tego doborowego towarzystwa dołączył Tomasz Majewski.

A jak prezentowała się Justyna Kowalczyk w ubiegłym roku? Nie było igrzysk olimpijskich i nie rywalizowano w mistrzostwach świata. Najważniejszą więc imprezą były zawody o Puchar Świata. Justyna Kowalczyk wygrała wprawdzie prestiżowe zawody Tour de Ski, ale nie triumfowała w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata – wyprzedziła ją, i to wyraźnie, Norweżka Marit Bjoergen. Można więc powiedzieć, że dla Justyny Kowalczyk rok 2012 był znacznie słabszy niż 2011.

Muszę więc powiedzieć, że wyżej cenię złoty medal Tomasza Majewskiego niż rywalizację Justyny Kowalczyk w kolejnych zawodach o Puchar Świata. Czytelnicy Przeglądu Sportowego uznali jednak inaczej. Niewątpliwie na korzyść Justyny Kowalczyk wpłynęły przekazy telewizyjne z zawodów, w których startowała. Jej rywalizacja z koalicją biegaczy norweskich, zaciętość i ambicja podobają się sympatykom sportu i biegów narciarskich. Dzięki temu Justyna Kowalczyk stała się niezwykle popularnym polskim sportowcem.

Oto wyniki plebiscytu: 1. Justyna Kowalczyk – 278 546 pkt; 2. Tomasz Majewski – 259 027 pkt; 3. Adrian Zieliński – 174 320 pkt; 4. Anita Włodarczyk (rzut młotem) – 133 774 pkt; 5. Agnieszka Radwańska (tenis) – 128 111 pkt; 6. Bartosz Kurek (siatkówka) – 114 033 pkt; 7. Robert Lewandowski (piłka nożna) – 112 593 pkt; 8. Sylwia Bogacka (strzelectwo, srebrny medal olimpijski) – 106 749 pkt; 9. Damian Janikowski (zapasy, brąz olimpijski) – 84 529 pkt; 10. Magdalena Fularczyk i Julia Michalska (wioślarstwo, brąz olimpijski) – 81 610 pkt. Poza pierwszą dziesiątką znaleźli się brązowi medalści z Londynu Bartłomiej Bonk (podnoszenie ciężarów), Przemysław Miarczyński (żeglarstwo), Zofia Klepacka-Noceti (żeglarstwo) i Beata Mikołajczyk, Karolina Naja (kajaki). Natomiast dzięki większej popularności w dziesiątce znaleźli się Agnieszka Radwańska, Bartosz Kurek i Robert Lewandowski. W tego typu plebiscycie decyduje przede wszystkim większa popularność danego sportowca. A popularność zyskuje się głównie dzięki telewizyjnym przekazom, a także informacjom prasowym. Dlatego nadal uważam, że plebiscyt powinien raczej wyłaniać najpopularniejszego sportowca roku.

Nieco szybciej niż w poprzednich latach UEFA (Europejska Federacja Piłki Nożnej) podsumowała europejską rywalizację. Za najlepszą drużynę uznano Hiszpanię. I słusznie – w ostatnich czterech latach Hiszpanie zwyciężyli w trzech najważniejszych futbolowych turniejach. W Euro 2008 i 2012 oraz w mistrzostwach świata 2010. W minionym roku Hiszpanie nie przegrali żadnego meczu. Oto ich dorobek w spotkaniach z: Wenezuelą (5:0), Serbią (2:0), Koreą Południową (4:1), Chinami (1:0), Włochami (1:1), Irlandią (4:0), Chorwacją (1:0), Francją (2:0), Portugalią (0:0; 4:2 w karnych), Włochami (4:0), Portoryko (2:1), Arabią Saudyjską (5:0), Gruzją (1:0), Białorusią (4:0), Francją (1:1), Panamą (5:1).

Na kolejnych miejscach sklasyfikowano drużyny: 2. Niemiec, 3. Włoch, 4. Francji, 5. Portugalii, 6. Szwecji, 7. Anglii, 8. Rosji, 9. Holandii, 10. Grecji, 11. Czarnogóry, 12. Szwajcarii, 13. Czech, 14. Rumunii, 15. Belgii, 16. Polski. Całą stawkę, na 53. miejscu, zamyka reprezentacja San Marino.

Czy 16. miejsce Polski to dobra czy słaba lokata? Przypomnijmy wyniki naszej reprezentacji. Zwycięstwa w spotkaniach z: Łotwą (1:0), Słowacją (1:0), Andorą (4:0), Mołdawią (2:0), RPA (1:0), Macedonią (4:1). Remisy z: Portugalią (0:0), Grecją (1:1), Rosją (1:1), Czarnogórą (2:2), Anglią (1:1). Porażki z: Czechami (0:1), Estonią (0:1), Urugwajem (1:3). Wyniki te są niezbyt rewelacyjne. Dodajmy, że polska reprezentacja nie zmierzyła się w ubiegłym roku z 9 drużynami, które zostały sklasyfikowane na wyższych pozycjach. Dlatego uważam, że miejsce w rankingu UEFA jest adekwatne do aktualnych możliwości naszej reprezentacji.

Może zastanawiać wysokie miejsce drużyn Szwecji i Rosji, które niewiele działy w Euro 2012. W innych jednak meczach obie reprezentacje odnosiły zwycięstwa. Na uwagę zasługuje wysoka pozycja drużyny Czarnogóry, która mozolnie walczy o miejsce w europejskiej czołówce.

Wytypowano także najlepszego trenera roku i najlepszych zawodników w Europie. Zrozumiałe, że za najlepszego trenera uznano selekcjonera reprezentacji Hiszpanii Vicente Del Bosque. Natomiast zaskakiwać mogą nazwiska najlepszych zawodników. Za najlepszego bramkarza uznano Iker Casillasa, wielokrotnego reprezentanta Hiszpanii i podporę Realu Madryt. Na pozycji rozgrywanego za najlepszego uznano Andresa Iniestę z FC Barcelony i reprezentanta Hiszpanii – wyprzedził on między innymi Cristiano Ronaldo i Leo Messiego. Z pewnością doceniono jego wszechstronność i olbrzymie doświadczenie w organizacji gry. Za najsukuteczniejszego zawodnika uznano Zlatana Ibrahimovica, reprezentanta Szwecji. Jego popisem był występ w meczu Szwecji z Anglią, wygranym przez Szwedów 4:2. W tym spotkaniu Zlatan Ibrahimovic zdobył 4 gole, w tym jednego z fantastycznej przewrotki. Moim zdaniem działacze UEFA słusznie uznali tych zawodników za najlepszych graczy ubiegłego roku w Europie.

HENRYK MARZEC

